

Norwid wobec narodowych mitów

1.

Istnieje wiele definicji mitu. Jeśli jednak mowa o tej szczególnej jego odmianie, jaką jest nowożytny mit narodowy, użyteczna wydaje się definicja zaproponowana przez Rolanda Barthesa w *Mitologiach*. By ją przybliżyć, odwołajmy się do przykładu, który podaje autor:

„Jestem u fryzjera, biorę do ręki numer »Paris-Matcha«. Na okładce salutuje młody Murzyn ubrany we francuski mundur, oczy uniesione i utkwione bez wątpienia w powiewającym na wietrze trójkolorowym sztandarze. Taki jest sens tego obrazu. Ale – może jestem naiwny, może nie – dobrze widzę, co to dla mnie znaczy: że Francja jest wielkim Imperium, że wszyscy jej synowie, bez względu na kolor skóry, wiernie służą pod jej sztandarem i że nie ma lepszej odpowiedzi tym, którzy zarzucają jej rzekomy kolonializm, niż zapal tego Czarnego, by służyć swym rzekomym ciemiężycielom”¹.

Mit według Barthesa jest „wtórnym systemem semiologicznym”. Wtórny w tym sensie, że nadaje postaciom, faktom, rzeczom lub słowom znaczenia, których te wcześniej nie posiadały i w ten sposób na nowo interpretuje rzeczywistość. Interpretuje, a zarazem stwarza. Mit jest bowiem wyrafinowanym narzędziem perswazji. Jego zadanie to formowanie postaw oraz kształtowanie poglądów, najczęściej w celu promowania różnego rodzaju instytucji (państwa, partii, rodziny itd.).

Definicja ta jest użyteczna, gdyż pozwala rozszerzyć pojęcie „mitu” i objąć nim nie tylko starożytne podania i legendy (mity greckie, rzymskie, hinduskie, skandynawskie itd.), ale także „wierzenia” jak najbardziej współczesne, te, które kształtowały świadomość ludzi i narodów w XIX i XX wieku. Wskazuje ona zarazem na wszechobecność mitów, których ani filozofia, ani nauka, ani liczne demaskatorskie ruchy umysłowe nie zdołały jak dotąd zdyskredytować i obalić. W końcu mity, jak dowiódł tego Barthes, doskonale czują się nawet w

¹ R. Barthes, *Mitologie*, Warszawa 2000, s. 247.

zlaicyzowanym, liberalnym społeczeństwie francuskim. Nie może wobec tego dziwić ich szczególne powodzenie w literaturze i sztuce polskiego romantyzmu. Do rangi mitu urastały wówczas postaci, dzieła, słowa, gesty, rekwizyty, przede wszystkim jednak wydarzenia historyczne.

Wielokrotnie już zwracano uwagę na romantyczną sakralizację historii, na skłonność romantyków do figuratywnego tłumaczenia wydarzeń historycznych. Praktyki te z powodzeniem da się opisać językiem Barthesa. Romantyczne mity stwarzały „wtórny system semiologiczny” poprzez nakładanie na rzeczywistość historyczną wymiaru sakralnego.

„Zadaniem mitu jest oparcie intencji historycznej na naturze, przygodności na wieczności” – pisał Barthes w *Mitologiach* (s. 277).

Romantycy nie interpretowali zatem historii jako zbioru faktów, które należy badać w kontekście innych faktów, nie rekonstruowali procesu historycznego w oparciu o dostępną wiedzę i materiały źródłowe. Interpretację „horyzontalną” (naukową) zastępowali egzegezą „wertikalną”, w przeświadczeniu, że historia nie tłumaczy się sama przez się i że można ją zrozumieć jedynie w odniesieniu do szeroko rozumianego *sacrum*. Dopiero przyjęcie takiej perspektywy pozwalało odsłonić jej prawdziwy, ukryty sens.

Zilustrujmy to dobrze znanym przykładem. W latach 1823-1824 w Wilnie toczył się proces filaretów. Na mocy wyroku zatwierdzonego przez cara Aleksandra I 14/26 VIII 1824 zostali oni uznani za winnych uczestniczenia w tajnych stowarzyszeniach i rozpowszechniania „nierozsądnego nacjonalizmu polskiego”. Dwudziestu spośród nich oddano do dyspozycji ministra oświecenia z zaleceniem wydalenia do odległych guberni cesarstwa. Trzech (Tomasz Zan, Adam Suzin i Jan Czeczot) zostało skazanych na rok lub pół roku więzienia. Wydarzenia te stały się częścią narodowej mitologii za sprawą dedykowanych filomatom *Dziadów drezdeńskich*. Odwołując się do języka semiotyki Barthesa powiedzielibyśmy, że Mickiewicz, aktualizując biblijne konteksty oraz nadając swoistą semantykę takim słowom, jak „zesłanie”, „kajdany”, „kibitka”, „Sybir”, nałożył na pierwszy poziom znaczeniowy (fakty historyczne) poziom drugi. I tak w procesie mitologizacji Aleksander stał się nowym Herodem, akademicka

młodzież – niewinnie prześladowanymi dziećmi, ich proces i skazanie z kolei – ofiarą. Podobny mechanizm rządził powstawaniem wszystkich romantycznych mitów. Tych o początkach polskiej państwowości, wojnach kozackich, konfederacji barskiej, powstaniu listopadowym itd.

Wiek XIX przyniósł jednak również, na fali polemiki z romantyzmem, pierwsze próby rewizji narodowych mitów. Szczególną rolę odegrał w tej kampanii Cyprian Norwid, ich bacznym obserwatorem i krytykiem. Co prawda zdarzało mu się ulegać niekiedy ich sile oddziaływania, jak na przykład we wczesnych *Listach o emigracji*, w których pisał, iż „naród polski Chrystusowej męki wypełnia podobieństwo” (VII, 22)², czy w późniejszym wierszu *Rozebrana*, w którym, wykorzystując dwuznaczność tytułowego słowa, porównywał Polskę do mitycznej Diany karzącej Akteona³. Były to jednak wyjątki. Należy bowiem zgodzić się z Zofią Stefanowską, iż:

„jako pisarz polityczny i społeczny był Norwid obsesyjnym niemal wrogiem tego zespołu wyobrażeń Polaków o samych sobie, który bywa nazywany mitologią narodową. Był czujnym sceptykiem, programowym rewizjonistą, podejrzliwym krytykiem tego, co się mówi, co się zwykło uważać, co się powszechnie uważa”⁴.

Poeta nieustannie zmagał się z narodową megalomanią Polaków. Pisał odezwy i memoriały. Wygłaszał odczyty. Zabierał głos na emigracyjnych zebraniach. Chciał oddziaływać na polskie środowisko emigracyjne również poprzez prasę. Planował w tym celu założenie dziennika. Działalność ta nie miała jednak wyłącznie publicystycznego, doraźnego charakteru. Nie ograniczała się ona do krytyki poszczególnych przesądów i przekłamań. Norwid stawiał sobie bowiem za cel rewizję najważniejszego z romantycznych mitów, który wyrażał się myśleniem o Polsce jako Narodzie Wybranym, lub – w bardziej radykalnym ujęciu – Chrystusie narodów. Postępował przy tym niczym zawodowy semiotyk:

² Wszystkie cytaty z twórczości Norwida podaję za wydaniem: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, pod red. J.W. Gomulickiego, Warszawa 1971-1976. Liczba rzymska oznacza tom, arabska – stronę.

³ „*Rozebrana*, ten dziwny wiersz starości Cypriana Norwida, wiersz, który na początku tak radykalnie zakwestionował romantyczny *cliché* Polski jako bóstwa, w zakończeniu przenosi nas w atmosferę pełnego, intensywnego romantyzmu – poetyki wielkich emocji narodowych (...) Salonowa sytuacja z pierwszych zwrotek (nie ubrana, nie przyjmująca dama) zmienia się w scenę dramatu boskiego: bluźnierstwem jest oglądanie nagiej bogini, Polska ukarze śmiałków, podobnie jak Diana ukarała Akteona”, Z. Stefanowska, *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*, Lublin 1993, s.107.

⁴ *Ibidem*, s. 118.

krytycznie analizował ów mit rozkładając go na części składowe. Dokonywał jego filozoficznej rozbiórki.

Teoria Barthesa pozwoli nam dostrzec, iż rewizjonistyczna strategia Norwida polegała *de facto* na odwracaniu procesu mityzacji, a tym samym na odsłanianiu mechanizmów rządzących mitem oraz uświadamianiu wiążących się z nim niebezpieczeństw. Zacznijmy od tej drugiej kwestii.

2.

„To, co Polacy – pisał Norwid w liście do Władysława Bentkowskiego – nazywają liryką, jest zawsze mazurkiem i tętmem pańszczyźnianych cepów na klepisku – to zawsze młockarnia i pańszczyzna – kroku w niczym nie zrobili naprzód – oni by radzi lirykę Ezechiela na nutę Trzeciego maja mazurkiem podrygać w butach palonych – ram tam tam, ram tam tam!” (IX, 331; list do Władysława Bentkowskiego, listopad 1867)

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czyją twórczość konkretnie miał poeta na myśli. Należy raczej sądzić, iż ów prorok Ezechiel wygrywany w rytmie ludowej przyśpiewki, był dla niego symbolem niemal całej ówczesnej polskiej poezji. Poetę, który sam przecież nie unikał biblijnej stylizacji, raziło nagminne mieszanie stylu ludowego i biblijnego, bieżących treści politycznych i ponadczasowych prawd zawartych w Księdze, tak wyraźne w twórczości Ujejskiego (*Skargi Jeremiego, Melodie biblijne*), Lenartowicza (*Zachwycenie*⁵), Ehrenberga (*Boże narodzenie*), Zmorskiego (*Modlitwa*) i innych.

Nie o samą estetykę jednak chodziło. Spór Norwida z wielkimi romantykami i ich epigonami dotyczył nie tylko literackich, ale także społecznych i politycznych konsekwencji instrumentalnego wykorzystywania Biblii. Podkreślał to już Jacek Trznadel, zdaniem którego przytoczony powyżej fragment listu do Bentkowskiego to nie tylko „polemika o formę liryki”, ale przede wszystkim „polemika z przykrawaniem Biblii do miary bytu narodowego”⁶. Słowem, Norwid oskarżał romantyzm o sprowadzanie Pisma do roli podręcznika historii. Stąd już tylko krok do ogłoszenia Polski Narodem

⁵ Wiersz ten określił Norwid jako „Danta na mokrej fujarce wierzbowej wygrywanego” (VIII, 238, list do Teofila Lenartowicza za stycznia-lutego 1855 r.).

⁶ J. Trznadel, *Czytanie Norwida. Próby*, Warszawa 1978, s.197.

Wybranym, jedynym depozytariuszem prawd wiary. Dlatego pouczał: „Nad Historią Kościół jest, pod Historią plemiona, czyli rasy, a narody tylko są w Historii” (*Odpowiedź krytykom „Listów o emigracji”*, VII, 36). Zgodnie z Norwidowską teologią Bóg działa w historii poprzez ludzi i narody. Odwrócenie tej relacji – przywłaszczanie sobie przez narody boskiego autorytetu – prowadzi do tego, iż to, co katolickie, czyli powszechne, staje się narodowe, czyli partykularne. W konsekwencji społeczeństwo, które ogłasza się Narodem Wybranym paradoksalnie samo wyklucza się z chrześcijańskiej wspólnoty. Tym samym w ogóle przestaje być narodem, a co za tym idzie – odbiera sobie prawo do uczestniczenia w historii. Wspólnota taka staje się „plemieniem”, „kastą” lub „sektą”. Norwid używał tych pojęć wymiennie, wszystkie one stanowiły dla niego zaprzeczenie powszechnego Kościoła:

„Rasa albo plemię (moralnie rzecz biorąc) jest przeczeniem, jest odłączeniem, jest negacją – ona jest, bo się różni, ale siły złączenia pod karą śmierci mieć nie może. Owszem, żyje przeczeniem, potrzebuje wroga, by okazać, że jest jemu przeciwną, że się różni” (*Odpowiedź krytykom „Listów o emigracji”*, VII, 34).

Wszelkie próby tworzenia nowego, narodowego kościoła, o co oskarżał Norwid zwłaszcza Mickiewicza i towiańczyków (pisząc, iż sprowadzają oni tym samym naród do plemienia – list do Jana Skrzyneckiego z 15. IV. 1848 roku; VIII, 60) przynoszą zatem skutki odwrotne do zamierzonych. Prowadzą one nie do „utwierdzenia się narodu w jestestwie swoim”, jak pisał Maurycy Mochnacki, ale przeciwnie – do jego powolnego rozkładu, do politycznej klęski, do erozji społecznej i kulturowej.

Norwid nie miał złudzeń co do tego, iż kultywowanie mitu Narodu Wybranego mogło nieść ze sobą tragiczne konsekwencje. „Polska umrze na kastę vel sektę” (VI, 643) – pisał w jednym z memoriałów. Wielokrotnie określał Polaków jako „naród umarłych”. Na przykład w listach do Michała Kleczkowskiego (VIII, 322) i do Joanny Kuczyńskiej (IX, 235). Jak odległe było to gorzkie proroctwo Norwida, w którym brak perspektywy chrześcijańskiej eschatologii, od Mickiewiczowskiej wizji ukrzyżowanej, pogrzebanej i oczekującej na zmartwychwstanie Polski. Zamiast niej Norwid kreślił (na

przykład w motcie do *Vade-mecum*) wizję społeczności błakających się po Hadesie cieni.

Wobec zagrożeń, jakie niosło ze sobą romantyczne mitotwórstwo, należało zdaniem Norwida przemyśleć na nowo samą ideę narodu. Przede wszystkim, apelował poeta, przestańmy traktować naród niby Leibnizowską monadę, obdarzoną jakąś substancjalną „naturą”, „duchem”, czy też, „jestestwem”. Nauczmy się postrzegać go jako fenomen historyczny i socjologiczny. Nieprzypadkowo Norwid pisał, iż naród jest „najstarszym po Kościele obywatelem” (*Głos niedawno...*). Stanowisko to wyłożył między innymi w rozprawce *Znicestwienie narodu*:

„Europejskie narody, dopełniając rozwoju swojego w obcowaniu z moralną całością Europy, która je to częściowo waruje, to zupełnie obejma, nie cechują się samymi tymi żywiołami składowymi, które je wyróżniają od narodów innych, ale zarazem i tymi ich składowymi żywiołami, które je z innymi narodami łączą (...) albowiem osobistość na samotność wydalona nie jest jeszcze pełną, i dopiero przez obcowanie z osobistościami innymi wydojrzewa na właściwą istotność (...) naród składa się nie tylko z tego, co wyróżnia go od innych, lecz i z tego, co go z nim łączy” (VII, 86).

Norwidowska alternatywa wobec romantycznej koncepcji narodu zakładała zatem, iż narodowość jest kategorią historyczną, a nie esencjonalną. Zarazem „natura”, którą zwykło się przypisywać danej nacji nie jest cechą raz na zawsze daną, ale zmienną. Wspólnoty narodowe kształtują bowiem swoją tożsamość w toku dziejów, przyswajając dorobek kulturalny i intelektualny innych narodów. Warunkiem ich istnienia i rozwoju jest wymiana idei oraz wartości, wzajemne wzbogacanie się, gdyż, to z kolei cytat z listu do Władysława Zamoyskiego:

„narodowość nie jest wyłączność, ale jest to siła przywłaszczania sobie tego wszystkiego, co do postępowego rozwinięcia żywiołów własnych potrzebne” (IX, 131).

Formułując te definicje Norwid uderzał w same fundamenty narodowej mitologii. Swoją strategię demaskatorską opierał bowiem na założeniu, iż mit Narodu Wybranego istniał będzie tak długo, jak długo utrzymywać się będzie przekonanie o istnieniu odrębnego polskiego „ducha”, specyficznej „natury” naszego narodu. Dlaczego? Otóż każdy mit odwołuje się do stereotypów,

myślowych schematów, intelektualnych przyzwyczajęń. Przypomnijmy sobie przykład podany przez Barthesa. Gdyby okładka „Paris-Matcha” nie ewokowała czytelnym dla przeciętnego Francuza skojarzeń z kolonializmem, imigracją, patriotyzmem, wielonarodowością – nie osiągnęłaby zamierzonego efektu. Podobnie w przypadku Mickiewiczowskich *Ksiąg narodu* i *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*. Zacytujmy ich fragment:

„Był tedy Naród polski od początku do końca wierny BOGU przodków swoich.

Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili Chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę.

I szły króle polskie na obronę Chrześcijan w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń na obronę wschodu i zachodu”⁷

Mickiewicz odwoływał się tu do utrwalonego wyobrażenia Polaków o samych sobie. Wiara i poświęcenie były jego kluczowymi składnikami. I to one właśnie kilka akapitów dalej posłużyły do zbudowania analogii między ofiarą Chrystusa, a ofiarą, jaką złożył na ołtarzu historii naród polski. Mit ten nie mógłby powstać, gdyby nie przyjmowane milcząco i podzielane przez czytelników założenie, iż wiara i bezinteresowne poświęcenie stanowią esencję polskości oraz, że przysługują wyłącznie jej. Gdyby w miejsce tego założenia przyjąć definicję Norwida, w myśl której idea polskości kształtowała się za sprawą złożonego kulturowego dialogu, wszelkie hipotezy o wyjątkowej, chrystusowej roli Polski, stanęłyby pod znakiem zapytania.

3.

Rewizja narodowych mitów była ważnym elementem rozrachunku Norwida z polskim romantyzmem. Nie całym jednak. Co ciekawe, autor *Vademecum* nie kierował oskarżeń o mitotwórstwo ani pod adresem Słowackiego, ani Krasińskiego, ani — choć muzyka na równi z poezją może być nośnikiem mitów – Chopina. Przeciwnie — tego ostatniego uważał za wzór narodowego artysty w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Widział w nim twórcę, który potrafił nadać temu, co narodowe, wymiar ogólnoludzki. Za swojego głównego ideowego

⁷ A. Mickiewicz, *Dziela*, t. V, Warszawa 1996, s.17.

oponenta uważał natomiast Mickiewicza, którego skądinąd cenił i stawiał – w wierszu *Coś Ty Atenom zrobił Sokratesie* – w jednym rzędzie z najwybitniejszymi przedstawicielami ludzkości. Z drugiej strony uznanie to nie przeszkadzało Norwidowi określać *Pana Tadeusza* mianem poematu „prowincjonalnego” (*Inwokacja*), a *Wielką Improwizację* ilustracją anarchistycznej filozofii Proudhona⁸.

Nie miejsce tu na omawianie złożonego stosunku poety do autora *Dziadów*. Doczekał się on już wielu wnikliwych omówień (na przykład Zofii Stefanowskiej, Wiesława Rzońcy). Warto jednak podkreślić dwie rzeczy. Po pierwsze, niejednoznaczna ocena Mickiewicza wynikała w dużej mierze z tego, iż jego właśnie uważał Norwid za fundatora narodowej mitologii. Po drugie, polemika z ową mitologią była nie tyle sporem z Mickiewiczem, ile o Mickiewicza. Wieszcz sam, zdaniem Norwida, padł bowiem ofiarą mitologii, którą współtworzył. Warto pamiętać, że Norwid żył i tworzył w czasie, gdy romantyzm był już formacją zamkniętą. Jego dojrzała twórczość przypadła na lata 1855-1883. Mógł zatem na bieżąco śledzić powstawanie mickiewiczowskiej legendy. Jeszcze za życia poety, jak notował, „społeczeństwo albo miało go za wariata, albo za półboga” (IX, 273). O ile za życia był jeszcze Mickiewicz postacią kontrowersyjną, o tyle pośmiertne dzieje jego recepcji należały już niemal wyłącznie do apologetów, w tym do jego syna Władysława. Zachował się na szczęście list Norwida do Ludwika Nabelaka, który rzuca nieco światła na stosunek poety do „brązowniczej” działalności Mickiewicza-syna. Poeta wspomina w nim o liście, w którym Władysław zwrócił się do niego z pytaniem, czy nie posiada jakichś dokumentów po, jak to ujął, jego „nieśmiertelnym ojcu”. Norwid zrelacjonował treść tego listu Nabelakowi i skomentował go:

„Nie zostanie ze ś.p. Adama ani poety, ani pisarza - tylko f e n o m e n (Mit), rzecz niebezpieczna dla człowieka, bo fenomena pokazują na jarmarkach”⁹.

Być może zatem w latach 60., 70. i 80. Norwid polemizował nie tyle z Mickiewiczem, ile z jego mitycznym wizerunkiem tworzonym przez Władysława

⁸ Zob. na przykład list do Wojciecha Cybulskiego z 9 stycznia 1867.

⁹ X, 193 (list do Ludwika Nabelaka, 1882).

i innych apologetów. Być może ostrze swojej satyry kierował nie tyle pod adresem *Dziadów* czy *Pana Tadeusza*, ile ich interpretacji. Potwierdza to wyraźna u Norwida tendencja do czytania Mickiewicza „pod prąd” obowiązującym stylom lektury, by bronić go przed „gębą” za pomocą swoistej reinterpretacji jego twórczości. Zwróćmy uwagę, w jaki sposób czytał poeta *Pana Tadeusza*:

„*Pan Tadeusz*: ulubiony i słynny poemat narodowy polski, w którym jedyną poważną i serio figurą jest kto? ...Żyd (Jankiel). Zresztą: awanturniki, facecioniści, gawędziarze, pasibrzuchy, którzy jedzą, piją, grzyby zbierają i czekają, aż Francuzi przyjdą zrobić im ojczyznę. . . Kobiet w tym arcytworze narodowym dwie: jedna metresa petersburska, druga – panienska pensjonarka, i wyrostek bez profilu wyrobionego. Tła mistrzowskie, pejzaże wyższe od Ruysdaela. Oto *Pan Tadeusz*! Poemat pejzażysty i satyryka” (IX, s. 272; list do Wojciecha Cybulskiego z 9 stycznia 1867 r.)

Pod piórem autora *Vade-mecum* twórca narodowej mitologii stawał się jej prześmiewcą, a dzieło, które uważano za najpełniejszy literacki wyraz narodowego „ducha”, okazywało się... satyrą¹⁰.

4.

Podsumujmy dotychczasowe rozważania i spróbujmy przybliżyć nieco przesłanki, które skłoniły Norwida do rewizji narodowej mitologii. Poeta dokonywał jej oceny na dwóch płaszczyznach: etycznej i pragmatycznej.

Tak więc, po pierwsze, gdy spojrzeć na mit z perspektywy etycznej, to jest on – jeśli można użyć tego sformułowania – pięknym kłamstwem. Wprowadza ład w nieuporządkowany świat zjawisk, jednak tylko pozornie pozwala ów świat lepiej zrozumieć. Tak naprawdę stępią nasze władze poznawcze, zwalniając nas z obowiązku poszukiwania prawdy i podsuwając uproszczony, wyidealizowany obraz rzeczywistości. I tak, czarnoskóry żołnierz z okładki „Paris-Matcha” zostaje pozbawiony głosu, twarzy, biografii i staje się narzędziem polityki redakcyjnej. Zmienia się w gest, z którego dział graficzny gazety tworzy piękny symbol wielokulturowego, tolerancyjnego imperium. Podobnie w micie o

¹⁰ Zob. też list do Karola Ruprechta z 1866.

konfederacji barskiej ginęła cała złożoność historycznych uwarunkowań tych wydarzeń, ich przyczyn i konsekwencji. Mit ten, przedstawiony choćby w *Konfederatach barskich* Mickiewicza, nie zostawiał miejsca na dyskusje i oceny zachowań, postaw i motywacji jej uczestników. Wpisywał historię konfederacji w prosty schemat biegunowych opozycji. Z kolei mit mickiewiczowski nie chciał pamiętać o mniej chwalebnych momentach biografii wieszacza, o jego trudnych nieraz wyborach. Skrętnie pomijał kwestie drażliwe i niejednoznaczne.

Za sprawą mitu zatem powiększa się rozdźwięk między rzeczywistością, a zbiorowym wyobrażeniem na jej temat, między faktyczną kondycją narodu, a jego samooceną.

Argumentów dla tej diagnozy dostarczyło Norwidowi wydarzenie, które rozegrało się podczas paryskiego pogrzebu Mickiewicza w styczniu 1856 roku. W trakcie mszy, jak relacjonował Lenartowiczowi:

„Nieladu pełno, chodzą z lornetami, patrzą, kłaniają się – żadnego ogółu – nareszcie na **Wschodach** Ś. Magdaleny, gdzie było nabożeństwo, generała Zamoyskiego kijem parę razy uderzył obywatel [mowa o Franciszku Jadźwińskim – T.M.], wojskowy ze starej Emigracji, a też z partii Hotelu Lambert” (VIII, 250; list do T. Lenartowicza z 23 stycznia 1856 r.).

Ten głośny incydent miał dla Norwida znaczenie symboliczne. Wydarzył się bowiem na pogrzebie tego, który apelował w *Panu Tadeuszu*: „kochajmy się!”. Tak to ironia zdarzeń obnażyła bezlitośnie iluzoryczność literackiego mitu narodowej zgody.

Po drugie, oceniany z perspektywy pragmatycznej, mit zaczyna stanowić alibi (Zob. Roland Barthes, *Mitologie*, s. 255). Chroni on przed historyczną prawdą i moralną za nią odpowiedzialnością. Usprawiedliwia zarówno marazm, kiedy to „cierpi się [tylko] na to, aby cierpieć”, jak i pochojne, nieprzemyślane działania, gdy, bez krytycznej oceny sytuacji, „z krewkości popada się w zniecierpliwienie” i wywołuje średnio co 15 lat skazane na klęskę powstania (VII, 25). Wreszcie – tu już wprost wspomina Norwid o micie Polski-Chrystusa – kierowanie się mityczną ideologią prowadzi do całkowitej bezradności:

„Oni kochają Polskę jak Boga i dlatego zbawić jej nie mogą, bo cóż ty Bogu pomożesz?”¹¹.

Mit stanowi również alibi w tym sensie, że naród uważający się za wybrany może czuć się zwolniony z konieczności budowania intelektualnego zaplecza dla swojej ideologii i polityki. Dlatego, alarmował Norwid, polski „budżet” w dziedzinie myśli wykazuje nieustanny deficyt:

„Powiedz ode mnie, komu chcesz, że (fanfaron) C.N. mówi, iż nic nie będzie pocziwego w narodzie, w którym Energia jest 100, a Inteligencja jest 3 – albowiem tam zawsze pierwsza uprzedzi drugą, i wyskoczy, i zdradzi wszelki plan, i uniemożliwi go, i będzie tylko co kilkanaście lat rzeź (sic) (...)”

Co do Energii, ten budżet jest takowy: w Kongresowej, w prowincjach, w Emigr[acji], w armiach cudzoziemskich – jest generałów sztuk 87 (z tych do 20 wodzów); pułkowników i oficerów stopni niższych w tychże z-liczonych zakresach sztuk 2535; żołnierzy prostych – każdy wieśniak zdrow do lat 40, a kawalerii zwłaszcza większość.

Teraz budżet Inteligencji:

Księgarzy czynnych, nakładców	2
Moralistów	0 (zero)
Filozofów	2 1/3
Historyków	2,5
Krytyków	0 (zero)
Poetów kilku – czytających zaś i kupujących książki	80 000” ¹² .

Gdy czyta się podobne ironiczne wypowiedzi Norwida, narzuca się porównanie z Witoldem Gombrowiczem. Zestawianie ze sobą tych tak przecież różnych pisarzy można uznać za zbyt ryzykowne. Niewykluczone jednak, że łączyło ich więcej niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Pisano już przecież o Norwidowskiej „walce z formą”¹³. Kto wie, czy bardziej interesującą płaszczyzną porównania nie okazałaby się ich walka z narodową megalomanią.

Obu pisarzy łączył sprzeciw wobec zamkniętej na świat, ksenofobicznej polskiej mentalności. Obu wreszcie nieobce było bolesne, ale i twórcze doświadczenie „wewnętrznej emigracji”. Gombrowicz chciał przewyciężyć w sobie polskość, gdyż uważał ją za balast. Norwid w wierszu *Do społecznym*,

¹¹ List do T. Lenartowicza 23.1. 1856 [w:] Idem, *Pisma wszystkie*, t. VIII, op. cit., 251.

¹² List do M. Sokołowskiego, styczeń 1865 [w:] Idem, *Pisma wszystkie*, t. IX, op. cit., s. 156.

¹³ Zob. S. Sawicki, *Norwida walka z formą*, Warszawa 1986.

przywołując topos pożegnania z ojczyzną, utożsamiał gest pożegnania z krajem, z gestem opchnięcia:

I

„I pożegnałem kraj, i brzegi znane
 Odepchnąłem nogą, jak wioślarz z łodzi
 Ziemię odpycha — i jak? odgarnia on pianę
 Leniwo-płynną i luźną...
 Kraj! — gdzie każdy-czyn za wcześniej wschodzi,
 Ale — książka-każda... za późno!

II

Nogą odepchnąłem ten brzeg, co pokornie
 Zgiął się pod moim obcasem;
 I skrzyphiał mi on, że jest męczeńskim, wytwornie
 (Ale przeklinał mnie basem!)” (II, 182)

We wstępie do *Trans-Atlantyku* Gombrowicz pisał: „będąc Polakiem [należy] być jednak kimś obszerniejszym i wyższym od Polaka”¹⁴. Czy nie brzmi to jak parafraza Norwidowskiej sentencji, głoszącej, iż „aby być narodowym – [trzeba] być nad-narodowym”? Gombrowicz zapewne nigdy nie czytał *Rzeczy o wolności słowa*, z której pochodzi to zdanie. Brak odczytania w literaturze romantycznej wytykał mu, i chyba nie bez racji, Ryszard Przybylski, ironizując iż pisarz wiedział o romantyzmie tyle, ile nauczył się od profesora Pimki. Analogia jest jednak czytelna.

¹⁴ W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*, Kraków 1996, s. 6.